

# TYGODNIK SŁOWA POLSKIEGO

BEZPŁATNY DODATEK NIEDZIELNY DO „SŁOWA POLSKIEGO“ POŚWIĘCONY NAUCE LITERATURZE I SZTUCE  
POD REDAKCYĄ JANA KASPROWICZA.

D-MOL.

## O DOLI KRÓLEWNI

BALLADA

Przez łąki kwietne, przez pola,  
Jechała królowna Dola  
Na łowy.  
W dyamentach i w perłach cała,  
Szatka jej śnieżnobiała,  
Włos płowy.  
Na koniu wronym, z sokoły,  
Dziewczę i rycerz na poły  
Jechała...  
A z gór szły wonie od polan,  
Łan jej się kłaniał do kolan  
Bez mała...  
Lecz w boru — ścieżki ją zwiodyły  
W gąszcz, między świerki i jodły —  
Zbłądziła —  
W ostępy głuche, pomroczone,  
Gnały ją czary uroczne,  
Zła siła...  
I dzień się chylił majowy —  
I noc szła w jary, parowy  
Złowroga.  
Na rękę zasnął jej sokół,  
Cma zdjęła Dolę na okół  
I trwoga.  
Puszczyk jął płakać po lesie,  
Tedy się łkaniem zaniesie  
I ona:  
— „Ratuj mnie, ojeze mój, królu  
I ty, królowo, matulu  
Rodzona!“  
Wtem, gdy tak płacze królowna  
Pieśń znęta ozwie się rzewna  
W zagaju...  
Jak miody słodka a mocna,  
Pieśń borów króla ponocna  
O Maju.  
I stał przed Dolą na jawie  
I pytać jął jej ciekawie:  
Kto taka? —  
Jak kwiat, gdy liście roztula  
Otwarła oczy na króla  
Śpiewaka.  
Od lic mu wdzięcznych przecudnie  
W noc blask bił, nito w południe  
Od słońca...  
— „O wspomóż Panie, gdy wola!  
Królowna ja jestem Dola  
Błądząca...“

O łaskę błagam cię — króla,  
Wróć mnie, gdzie rodzic, matula  
W łzach toną!  
O słuchaj... Racz się zlitować,  
Na drogę, duchem wyprowadź  
Straconą!“...  
A cała w zjawie młodzieńczej  
Duszą się gubi, jak w tęczy  
I patrzy...  
Boć z paniąt kraśnych u dwora —  
Ten oto jasny pan z bora  
Najgładszy...  
— „Zgoda! Królewskie znaj słowo!  
Jać ścieżkę wskażę borową  
Do doma,  
Lecz w pierw — ty ust mi daj wiśni,  
W pierw ty u szyi mi zwiśnij  
Rękoma!“  
I wzrok, co na śmierć urzeka,  
Wyteży ku niej — i czeka,  
Co powie?  
A ona — oddech zaparła —  
I ust do warg mu przywarła  
Pakowie...  
A gdy król Dolę całował,  
Bór jeno stary sumował,  
Nie nie rzekł;  
Snać znał już czarów do woli  
I która patrzy się Doli  
Ze ścieżek...

Na cmentarz, na świętą rolę,  
Wiódł orszak królownę Dolę  
Grobowy.  
W dyamentach i w perłach cała  
Szatka jej śnieżnobiała,  
Włos płowy.  
Za długo pono słuchała  
Pieśni, co w boru dźwięczała,  
Majowej...

IWAN WAZOW.

## PAWEŁ FERTIG.

PRZEL. Z BUŁG. JÓZEFA ANCOWA.

Wszystcy go znali w Hisaryi. Chodził on na spotkanie przyjeżdżających gości aż do starej rzymskiej fortecznej bramy na „Kamili“, witając ich radośnie podskokami i wesołymi żarcikami. Rozweselał on ich i potem jak umiał. Wszystcy więc znali Pawła Fertiga, lubili go i dawali mu napiwki.

Paweł Fertig był chłopcem ósmnasto lub dwudziestoletnim. Głupkowaty, pół-waryat, nieszkodliwy, narwany, często dowcipny, zawsze wesół w swoim obszarpanem ubraniu, wzbudzający litość swoją powierzchnością. Na jego nieumytej, ściągłej twarzy błyszczało dwoje czarnych wielkich oczów, w których jaśniała ciągła, niezem niespowodowana radość. Bez powodu wesół, żartobliwy, zawsze gotów do powiedzenia czegoś oryginalnego, niespodzianego, głupiego, lub bardzo głębokiego; zawsze gotów do usługi, do spełnienia, cokolwiekby mu kazano, aby zauważył to, czego sobie nie życzone, aby sprawić niespodziankę i rozśmieszyć; stał on się ulubieńcem gości w kąpielach hisaryjskich, jego chłopięce paplaniny, jego niesłychane gawędy, kryjące często jadowitą ironię, zabawiały i krążyły z ust do ust, ożywiały zebrania i rozmowy...

Szczególnym przedmiotem jego przytyków były kobiety młode i piękne, a dla wietrznie Paweł był szczególnie niebezpiecznym... On zwietrzył i wydobywał na jaw wszystkie czułe, hisarskie idylle, które miały pozostać tajemnicą, a które jego prostoduszny, plotkarski język oddawał na pastwę domyślnym umysłom...

Paweł Fertig pochodził z miasteczka S..., gdzie miał tylko matkę, ostatnią nędzarkę, która go oddała na pastwę losu; miał także brata, który gdzieś się zapodział. Paweł Fertig zresztą żył z napiwków, dostawanych za skakanie i rozweselenie gości hisaryjskich; nosił im bieliznę kąpielową, chodził pieszo za różnymi sprawunkami do Kartowa, witał nowo-przybywających gości na „Kamiliach“ i odprowadzał tam odjeżdżających; biegał, posługiwał, śpiewał, wywijał kozły, stawał deba (t. j. chodził na rękach z nogami do góry), a miedzianki, półfrankówki, a często i franki padały do jego czapki.

Paweł Fertig posiadał szczególny dar naśladowania biegu pociągu. Zawoławszy „fertig!“ (w czasach rumelijskich tym wyrazem niemieckim konduktorzy zastępowali dzisiejsze „gotów!“), świstał przez palce i puszczal się w ruch naprzód powolny, potem coraz szybszy, wydając ustami odgłosy „szuh, szuh, szuh, szuh!“ naśladowując sapanie lokomotywy. Potem stopniowo bieg i szum zmniejszał się i pociąg przybywał na stację... Żaden powóz z gośćmi nie opuszczał Hisary! bez pożegnania przez Pawła, który w chwili, gdy konie ruszały z miejsca, nadstawał czapkę, wołając swoje ulubione „fertig!“

Oto dlaczego Pawła nazywano „Fertig“.

Lecz przy tych ciągłych napiwkach Paweł chodził zawsze obdarty, bosy, głodny a nie wydawał na nie ani grosza. Jego poszarpane ubranie pochodziło z jałmużny, a głód zaspakajał skąpymi okruciami z cudzych stołów; sypiał na skraju wsi w szałasie skleconym z kołków, blach, deszczutek i kakurudzianki, a czasami pod drzwiami sklepów, owinięty w obszarpaną siemnicę, bez potrzeb, bez troski, wychudzony, brudny, zadowolony, jak filozof-cynik. Dziwiono się jego oszczędności i jego cygańskiemu życiu. Niektórzy myśleli, że on gdzieś zaszywał pieniądze, albo je zakopuje w ziemi, to wszystko jednak było przypuszczeniem, a dla wszystkich było zagadką, gdzie on je podziewa.

Często go zaczepiano i zapytywano o to.

— Fertig! co robisz z pieniędzmi, czy je chowasz dla przyszłej żony? gdzie je skrywasz?

— Tam, do Pana Boga posyłam napoleony!... Hej! niech żyje królestwo szwajcarskie. Fertig!

Imię Szwajcaryi stanowiło cały zapas jego pojęć o wszechświatowej geografii. W głowie jego imię to łączyło się z pojęciem o wszystkim, co piękne, szlachetne, uczone na świecie.

— Gdy przechodziła jaka piękna dziewczyna lub pani, wołał on: oto prawdziwa Szwajcarka! ach, ach, jaka pani piękna!... co wywoływało rumieniec na twarzy przechodzącej.

Miałem i ja zaszczyt być dobrze widzianym przez Pawła, który dlatego nazywał i mnie „Szwajcarem“. Obdarzał on mnie tym tytułem zawsze, kiedy, nadstawiając czapkę, przechodził obok mnie... Lecz często podczas głupstw i szaleństw, którymi nas zabawiał, opanowywał mnie mimowolny smutek. Ten dwudziestoletni chłopiec, półgłówek, umysłowo upośledzony od natury, popychał i pośmiewisko próżniaków i nieponiów, stawał przedemną jak przykra zagadka niewyjaśniona, jak wyrzut wesołości, wywołanej największym nieszczęściem, mogącem uderzyć w duszę ludzką. A ta biedna ehora dusza Pawła zatraciła na zawsze swą równowagę, będąc pozbawioną podpory w rozumie, bez świetlanych promieni, pogrążona w mroku, była zdolną do śmiania się i wzbudzania śmiechu, który nie dozwalał objawić się współczuciu...

Czy się czuł szczęśliwym, czy nieszczęśliwym? Czy oprócz bezwiednych skłonności do grubych żartów, czy oprócz niskich objawów zwierzęcej cheiwości, istniały w głębi tej duszy wyższe, ludzkie uczucia? To było niewiadomem. Prawdopodobnie te uczucia nie istniały. Czy cierpiał on świadomością swego położenia — bo ta świadomość zdaje się istniała? Lecz on był zawsze wesół! Był zawsze wesół i skazany na wieczne błaznowanie i pajacostwo, dając pokarm ludzkiemu śmiechowi i rozrywce, by zarobić napiwek, z którego nawet nie korzystał...

Zdarzyło się jednak coś, co rzuciło jasne światło na tę zagadkową duszę i co podniosło Pawła w moich oczach.

Pewnego razu, paląc papierosa, stałem w drzwiach kawiarni, utkwivszy oczy w starożytne mury, które rysowały na niebie poszarpane przez czas zarysy, skąd wiał na mnie duch minionych wieków i posiwiałej starożytności.

Nagle usłyszałem głos Pawła pełen wesołości i śmiechu.

— Kogo szukasz, Pawle?

— Ciebie, ale się oglądam, czy niema tu kogo drugiego.

— A to dlaczego?

— Aby nie było tutaj jakiej głupiej głowy...

— Nie lękaj się, tu są tylko dwaj „Szwajcarzy“, ty i ja — rzekłem, uśmiechając się.

Paweł zaczął czegoś szukać w zanadrzu.

— Czy umiesz ty pisać *à la franca* (po europejsku, przyp. tłum.), czy tak? — i wyciągnął siną kopertę bez adresu.

— Co to za list?

— Do królestwa szwajcarskiego. Marsz! — i podskoczył.

Podał mi kopertę.

— Napisz tutaj *à la franca* imię mojego brata.

— Dobrze, a dokąd ma iść ten list?

— Do królestwa szwajcarskiego. Kaleka *Matin* napisał go wewnątrz, ale na wierzchu on nie umie — ot kapuściana głowa...

— A! do Szwajcaryi? Czy tam jest twój brat? rzekłem, i nagle zrobiło mi się jasnym, dlaczego Szwajcaryja tak wysoko stała w biednym mózgu Pawła. — A w jakim mieście?

— Pisz Fryburg!

— Spełniłem jego żądanie i napisałem adres po francusku, dziwiąc się, jak może Paweł pamiętać i tak poprawnie go wymawiać.

— A! prawdziwy jesteś Szwajcar! — pochwalił mnie.

— Co tam robi twój brat?

— A no, uczy się, w szkole.

— Czego on się tam uczy?

— Doktorstwa.

— To bardzo dobrze.

— W tym roku skończy swoje doktorstwo i powróci tutaj, ażeby ludzi leczyć. Każdego chorego będzie leczył...

I Paweł, wyróciwszy dwa kozły, chwycił list, chcąc odejść.

— Czekaj, dokąd się spieszysz, Pawle?

Wskazał mi kawiarnię z przeciwka. Przed nią na werandzie siedziała gromadka kobiet i mężczyzn.

— Idę tam, aby puścić w ruch pociąg do Filipopola. Fertig!... I jego blade lice uśmiechało się szczęściem, a w oczach błyszczała radosna niecierpliwość.

— Co posyłasz bratu? Czy pozdrowienia?

— Pozdrowienia, lecz same pozdrowienia to nie nie warte...

— A kto pomaga tam twemu bratu?

— A?

— Czy twój brat ma pieniądze?

— Ale gdzie tam!

— Otrzymał może stypendyum?

— A co to jest?

— Czy Skarb mu daje pieniądze?

— Pan Bóg.

— Jakto Pan Bóg?

— Nie Pan Bóg, ale to tak, jakby!...

Popatrzyłem na niego zdumiony, a on zawołał: Fertig!

— Pawle, dlaczego nie odpowiadasz po ludzku, po co udajesz głupiego? — zbureczałem go.

— Czyż ci nie powiadam? Fertig, Fertig, Fertig!... Szuh, szuh, szuh, szuh!... I pobiegł do towarzyszywa z przeciwka.

Wieczorem zobaczyłem się z kupeem Matinem krewnym Pawła. Zapytałem go, czy dobrze rozumiałem bałamutne gadaniny Pawła. Matin nie chciał z początku nie mówić, lecz w końcu zdecydował się:

— On się będzie gniewał, bo mi zalecił zachować tajemnicę, aby nie zawstydział brata swego; lecz panu ja to powiem. W rzeczywistości od dwóch już lat on utrzymuje brata swego z żebraniny, jak pan widzi... Starszy brat jego miał najprzód swoje pieniądze, lecz gdy się wyczerpały, musiałby był przerwać swoją naukę... Gdy się o tem dowiedział Paweł, rzekł: „tak być nie może! musi dokończyć, co zaczął!“ Nie wydaje szeląga, wszystko tam posyła. Męczy się, skacze od rana do wieczora, a wszystko dlatego, aby zrobić brata człowiekiem... Braterska miłość, panie. Bzik, ale więcej sumienny od tych, którzy mają całą świadomość swoich obowiązków...

Te słowa Matina zostały zagłuszone grzmiącymi oklaskami i śmiechem, pochodzącym z sąsiedniej kawiarni, gdzie Paweł Fertig przewracał szalone kozły, szodząc na rękach z bosemi nogami do góry...

BENEDYKT ELMER.

## IDEAŁ ETYCZNY.

Istnienie uczuć i ideałów etycznych jest faktem niewątpliwym. Mimo to zaprzecza się dość często możliwości normatywnej nauki o tych faktach czyli etyki. Z rozmaitych przyczyn. Jedni — najbanalniejsi — utożsamiają własną niemoc z niemocą typu ludzkiego i stają bezradni wobec „bogatego, nieogarnionego życia“ z mdłym frazesem, iż nie da się ono ująć w kilka ciasnych formułek.

Drudzy — liczni modni psychologowie (my chcemy dziś być modnymi) — nie widzą w niej dostatecznej ścisłości, cechującej fizyologiczną psychologię. W konsekwencji więc etyka nie będzie nigdy nauką we właściwym tego słowa znaczeniu, chyba że potrafimy ją oprzeć na podstawach fizyologicznych czyli zbadać procesy fizyologiczne (!) towarzyszące konkretnym uczuciom etycznym.

Negatywne również stanowisko zajął w tej kwestyi jeden z młodszych myślicieli empiriokrytycznych\*) Henryk Gomperz (syn genialnego Teodora) w ostatniej pracy p. t. „O pojęciu etycznego ideału“. Stanowisko w każdym razie ciekawe i na pierwszy rzut oka przekonywujące. Formuluje się ono w tych kilku zdaniach.

Nauka nie może nie innego uczynić jak stwierdzać fakty: pojedyncze fakty zarówno jak też związki między faktami. Naukowe pytania są więc pytaniami o to, co istnieje. Lecz pytanie treść etycznego ideału jest pytaniem, nie o to, co jest, lecz o to co być powinno. A na takie pytanie nauka nie może odpowiedzieć. „Ten negatywny rezultat jest tak jasny, iż należy uważać z góry za fałszywe i zwodnicze wszelkie zapewnienie, iż udało się wreszcie oprzeć etykę na naukowej podstawie, udało się udowodnić etyczne „powinieneś“ — bez względu na to, czy operuje ono najstarszemi czy najnowszemi pojęciami, Bogiem lub rozwojem, obowiązkiem lub szczęściem“.

Wniosek jest wprawdzie logiczny, ale wyprowadzony z dwóch fałszywych przesłanek. Z ciasnego pojęcia rzeczywistości i nie uprawnionego niezem uogólnienia powszechnej formy etycznego ideału. Pojęcie bowiem pełnej rzeczywistości obejmuje nie tylko konkretną, działającą rzeczywistość, lecz także możliwą lub dającą się pomyśleć. Tem samem należy etyczne „powinieneś“ do zakresu rzeczywistości, wprawdzie nie zrealizowanej, ale możliwej. Jako takie zaś podpada pod opis zupełny, ekonomiczny, czyli staje się przedmiotem nauki. Powyższy zarzut jest tem dziwniejszy, ile że sprzeciwia się podstawowym pojęciom

\*) Empiriokrytycyzm jest to współczesny kierunek filozoficzny, reprezentowany przez Avenarius i Macha. Opiera się on na zasadzie czystego doświadczenia, wolnego od naleciałości metafizycznych. Eliminuje więc pojęcie substancji (ciała, duszy) i przyczynowości, którą zastępuje pojęciem zależności funkcyjonalnej. Za zjawisko uważa nie tylko zjawiska, ale je wszechstronnie opisując.

empiriokrytycyzmu, którego wyznawcą mieni się właśnie Gomperz.

Błąd drugiej przesłanki znajduje swe wytłomaczenie w całym dotychczasowym rozwoju etyki, jej stanowisku nie opisowem, uogólniającem, lecz dogmatycznym, jednostronnem, o zabarwieniu kaznodziej-skiem. Co prawda nieszczęśliwie zbudowanym jest Gomperz naukowymi rezultatami etyki. „Mnie przynajmniej“ — wyraża się on — „nie jest znanem z nowszych czasów żadne monograficzne opracowanie etycznego ideału — wyjąwszy końcowe analizy we „Wszechideale“ R. Holzapfla“. Ale właśnie wspomniane dzieło orientuje wyraźnie w kwestyi, o którą nam chodzi. Cytuję odnośne zdanie: „Ustawa prawna i analogiczne prawo boskie były dotychczas najbardziej rozpowszechnionymi i panującymi imperatywnymi środkami utrzymania społeczności ludzkiej. Dlatego otrzymuje panujące imperatywne sumienie często prawną formę i charakter „prawa moralnego“. Dotychczasowe więc zachowanie się wobec ideału przybierało formę rozkazującą. Ideały nasze były despotyczne. Nie jest to jednak ich cecha istotna. Kombinacyj i form jest możliwych więcej. Tyle, ile jest sposobów przekonywania. Przeczuwa też Gomperz taką możliwość i broni się przed nią.

„Nauka może stwierdzić“ — argumentuje on — „jak ludzie zwykli postępować, może wskazać, jakie następstwa pociągnąć może to lub owo postępowanie, może nawet stwierdzić i analizować jako fakt uczucie powinności, ale człowiekowi, który chce inaczej działać, który jest zdecydowany na inne następstwa, który swego uczucia wcale nie uwzględnia, nie może w żaden sposób udowodnić, że on tak postępować nie powinien, że nie powinien wywoływać owych następstw, że je uwzględniać musi“.

Slusznie. Dla konsekwencyj jednak nie powinien Gomperz tego pisać i udowodniać, bo... możemy chcieć unikać prawdy przekonywujących orientacyj, możemy pragnąć kłamstwa. (Warum nicht einmal die Lüge? Nietzsche w chwili niemoocy i przystępie wścieklej ironii.) Nie potrzeba nam normatywnej logiki, bo możemy chcieć myśleć nielogicznie. Nie potrzeba nam ideałów w sztuce, bo możemy kierować nasze usiłowania twórcze nie na wyżyny doskonałości (choćby subiektywnie pojętej) lecz ku negacyi sztuki. Ideały nasze — o ile nie ukrywa się za nimi poza, błaga, miłośnictwo etc. — nie są drewnianym bożkiem, przed którym bezmyślnie wybijamy pokłony, na samą nazwę którego ogarnia nas dreszcz zachytu i wniebowzięcia. Ideały nasze — to uświadomienie, skrytowanie i ukochanie naszych najwewnętrzniejszych, istotnych potrzeb duchowych. Wówczas działac wbrew ideałowi znaczący działac własnej naturze. A to wolno jedynie — kretynom!

Uspokajam się i uogólniam. Zachowanie się nasze wobec ideału może na pewnym stopniu rozwoju przybrać formę rozumowania. Spróbujemy taki wypadek przedstawić na przykładach, uczuciowo możliwie nam obcych, na ideałach etycznych indyjskiego braminizmu i buddyzmu.

Ideał bramiński wyrósł na glebie metafizycznej tęsknoty oraz przypuszczenia, iż najwewnętrzniejsza istota człowieka, jego atman, jest identyczne z rdzenną istotą świata, t. z. brahman. Uświadomienie sobie tego stosunku, ustawiczne, intensywne, ekstatyczne, staje się ideałem, wytyczną, po której posuwać się ma życie. Cały wysiłek naukowo-etyczny filozofów bramiń-

skich zmierza w Wedach do wyszukania warunków, składających się na realizację owego ideału. Kto więc przepelniony był rzeczywiście treścią tego ideału lub przynajmniej wmawiał w siebie, że ją posiada — ten przygotowywał się przez wszystkie fazy czynnego i kontemplacyjnego życia na ową świętą chwilę, w której mógł odczuć mistyczne: Ta twam asi. Tem jesteś Ty!

Analogicznie rozumował wierny buddysta. Ostatcznym celem marzeń jest stan, określony negatywnie: jako wyzwolenie od zła. Jeżeli tedy najwyższym celem życia jest nirwana, oswobodzenie się od cierpień, to oczywiście wytepić należy przedewszystkiem namiętności jako ich przyczynę. Namiętności jednak znajdują swe źródło w ludzkim „ja“. Stąd dążność do krańcowego zacieśnienia tego „ja“; zwrot do kontemplacyi, rozmyślań, askezy, samotności i innych podobnych środków tak wypróbowanych, że nawet najbardziej wyrafinowane dusze pastwiących się nad sobą i torturujących „artystów“ Europy nie skuteczniejszego i niebezpieczniejszego wymyśleć nie zdołały.

(Z psychologii negatywnego stanowiska w rodzaju Gomperza:) Powyższe przykłady prowadzą do ważnego wniosku: zarówno treść jak i forma ideału etycznego jest zmienną, zależną od naszych doświadczeń bezpośrednich i pośrednich, od towarzyszących im uczuć jak i potrzeb, które się pod ich wpływem wyrabiają, krótko mówiąc, jest zależna od naszego przygotowania. Na podstawie faktu, iż istnieją ludzie o najrozmaitszem przygotowaniu, sądzi Gomperz, iż „wartościowanie ideału etycznego wymykać się będzie zawsze naukowemu opisowi, równie ważnemu dla wszystkich ludzi“.

Jak widzimy, wychodzi Gomperz z (fałszywego) założenia, iż jest możliwy opis, równie ważny dla wszystkich ludzi. Innemi słowy: Gomperz przypuszcza możliwość prawdy jednej, dostępczej dla ludzi, choćby rozwojowo od siebie tak różnych, jak kulturowy Europejczyk i dzikus przedhistoryczny. Twierdzenie to jest w każdym razie nową niespodzianką ze strony „empiriokrytycyzmu“ Gomperza.

Nie miejsce jednak w ciasnych ramach artykułu bliżej uzasadniać błędność powyższego założenia, zaatakowanego już przez greckich sofistów.

Przypatrzmy się dalszym konsekwencyom, wynikającym z takiego stanowiska. Ideały etyczne wartościuje się różnie. N. p. to, co jest ideałem dla chrześcijanina, było początkowo dla „twardego“ Rzymianina ohydą — i na odwrót. Któryż więc ideał jest bezwzględnie dla wszystkich dobry?

Gdy odpowiemy, iż niema takiego powszechnego ideału, czy z tego wynika, iż niemożliwy jest opis skali wszelkich ideałów i podanie warunków ich realizacyi? Pozytywnie przeprowadza to cytowany wyżej „Wszechideał“ Rudolfa Holzapfla.

LUDWIK BERNACKI.

## Z DZIEJÓW HAMLETA W POLSCE.

(IV.) Z kwestyj, które się nasuwają przy czytaniu Hamleta minkowieckiego, poruszyć należy jeszcze jedną — a mianowicie stronę językową przekładu. Rzecz tę jednak — mamy przyczyny dostateczne za



sobą — będziemy traktować jak najogólniej i jak najkrócej.

Język tłumaczenia jest ohydny — pokaleczony tak okropnie, że ani cienia tej naszej pięknej polskiej mowy w nim niemasz. Germanizmy straszne, potworne, że wymienię tylko ten jeden: Hamlet bierze pożegnanie (Abschied nehmen), roi się od nich cały przekład. Nowotworó wi słów, użytych nieodpowiednio, mnóstwo wielkie — jak: satyrzysta zamiast satyryk, wygluzuję = wymażę, postrzegacz = stróż itd. Gustaw i Hamlet wołają do ducha: gadaj... Szyk słów w zdaniu potworny... nieraz sensu pochwycić nie można. Do tych potwornych właściwości stylistycznych i językowych dołączono dwie inne: fatalną ortografię i jeszcze fatalniejszą korektę tekstu (w drukarni nie było czionek z wykrzyknikami — używano w tym celu odwróconych czionek litery i [!]).

Wobec dopiero co wymienionych wad minkowieckiego Hamleta powiedzenie Tarnowskiego, że minkowiecka drukarnia wydrukowała ohydnie, na ohydnej bibule, ohydneho Hamleta, jest nietylko dowcipne, ale nadzwyczaj trafne. Aby choć w przybliżeniu podać jak wygląda ten przekład, przytaczamy z niego słynny monolog Hamleta *Be or not to be* (str. 65—66):

#### Scena X.

Ofelia (czyta książkę) Hamlet.

Hamlet (sam z sobą rozmawiając)

Bydź, albo nie bydź, to jest więc pytanie. Jestże dusza szlachetniejszą tego, który pociski i strzały nacięrającego losu cierpliwie znosi? albo tego, który się na przeciwi tym wszystkim gromadom nędzy odważnie uzbraja, i w odporze ginie?... umierać... spać, więcéy nie, a z tym snem zakończyć troski naszej duszy, niezliczone męki przyrodzenia, któreśmy na tym padole wygnania odziedziczyli, jest to zakończenie, któregoby sobie każdy pobożnie i skwapliwie życzyć powinien — umrzeć, spać. — Spać? może też i marzyć. Otoż w tém sęk! bo coby nas za marzenia w tém snie śmiertelnym, uszedłszy już przed wrzawą świata, zająć mogły, to jest godne zastanowienia. Ten to jest wzgląd: dla czego mękom życia samochęć podlegamy. Bo któżby znosił sromotę iego, złość uciemiężyciela, pogardę wyniosłego, katuszę odrzuconey miłości, opieszałą sprawiedliwość, dumę wielkich, szyderstwo cierpiącej zasługi od niegodnych, gdy by się on lada ostrem zelezdém na wolność mógł przeprawić, któżby pod ciężarem tak nędznego życia chciał ięceć i niszczyć w znoiu? — Ale przecucie czegoś po śmierci, miesza duszę i do tego nas przyprawdza: że wolemy raczej znosić przykrości życia nam wiadome, iak przechodzić do innych, których nie znamy. Tym to sposobem czyni nas sumienie lękliwemi; tym to sposobem osłabia już sama myśl przyrodzoną moc obrzydzenia bolesei i nędzy, a przez te iedną uwagę hamują się nayważniejsze układy w swoim biegu: i uchodzą przestraszone od mety wykonania. Ale ciszey... piękna Ofelia.

Tak wygląda monolog Hamleta w tłumaczeniu Kamińskiego. A zaznaczyć należy, że w porównaniu z innymi miejscami jest on jeszcze gładko przełożony.

Wobec tych uwag nie piszemy się naturalnie na pochwałę C. Wurzbacha (l. e. str. 421 i 419 — Seine Uebersetzung des „Hamlet“ u. „König Lear“... sind wahre Meisterwerke u. Zierden der polnischen Litteratur!) a zgadzamy się prawie zupełnie z sądem

Estreichera (Enc. Org. T. VIII. str. 59), że przekłady Kamińskiego z Szekspira, jako dokonywane z niemieckiego, nie mają wartości.

Kiedy ten cały przekład Hamleta, taki ohydny i nędzny, zapytań przychodzi ochota, po co go Kamiński wydrukował. Znać na tem tłumaczeniu grube ślady niewykończenia, jest to jakby pierwszy rzut przekładu. Te właśnie cechy, to niewykończenie, ułatwiają nam odpowiedź. Jak wiadomo z życiorysu Kamińskiego bawił on od 1804—1809 na Podolu rosyjskiem, przebiegł go z swą trupą od Kamieńca do Odessy. Repertuar polski był podówczas nader szczyplwy — musiano go dopiero tworzyć — twórcą tego repertuaru był Kamiński. Tłumaczył i przerabiał. Czynił to szybko i pospiesznie. Dowodu na to dostarcza nam zapiska na jednym z rękopisów biblioteki p. L. Hellera we Lwowie (Aurora czyli dziecko piekła, drama w 5. aktach z niemieckiego pana Juliusza de Soden na polski język przez J. N. Kamińskiego przełożona w Kamieńcu 1804. Sygn. A. 7), którą tu dosłownie przytaczamy: „Ponieważ to dziełko prawie w kilku godzinach przełożone, więc uprasza się p. aktorów uważać pilnie, co mówią, aby błędy w przedkości tłumaczowi z pod pióra wypadłe, na scenie się nie odezwały. Kamiński.“

Kamiński przełożył Hamleta prawdopodobnie w takich samych okolicznościach. Przełożył go może, pospiesznie, jeszcze w Kamieńcu — wystawił go tu (Estreicher — Teatra t. I. — Kraków 1873 str. 99i) a później na żądanie Marchockiego wydrukował w Minkowcach (może go i tu grano), nie mając nawet czasu, wśród nawału zajęć dyrektorskich, zająć się jego wygładzeniem stylistycznym, a co dopiero korektą drukarską. Przypuszczalny tedy pospiech i ówczesne okoliczności usprawiedliwiałyby znakomicie Kamińskiego za ogłoszenie tego przekładu.

Kiedy mowa o wystawieniu Hamleta na scenie, korzystamy z sposobności, by podać daty jego wystawień (po r. 1822) we Lwowie. Grano go najpierw we Lwowie w języku niemieckim. Już w 1804 r. spotykamy się z jego wystawieniem (Lemberger Theater-Taschenbuch f. das Jahr 1805, v. Lehmann, Lemberg 1805). 3. maja (1804 r.) aktor niemiecki Schädler wystąpił po raz pierwszy w roli Hamleta. Teatr niemiecki wystawił go później w r. 1806 11. stycznia, w 1807 r. 14. marca, 30. maja i 17. października (Rpis e. k. uniwersyteckiej bibl. we Lwowie nr. 582 sygn. I. P. 15. Teka II.), w 1810 r. 24. listopada (Lemberger Theater — Verzeichniss f. das Jahr 1811 v. E. Felber, Lemberg 1811), w 1820 r. 18. listopada (Rpis e. k. bibl. uniw. itd.). Z najwcześniejszym wystawieniem polskiem Hamleta we Lwowie „Roczników teatru polskiego we Lwowie“ (od r. 1814—1817, 4 tomiki in 12<sup>o</sup>) spotykamy się w r. 1814. Grano go 9. maja (Rocznik t. p. we Lwowie za r. 1814 str. 11), w 1817 r. wystawiono go 2. maja i 20. października (R. t. p. we L. za r. 1817 str. 10). Ale już przed rokiem 1814 widziano Hamleta na scenie teatru polskiego we Lwowie. Naprowadza nas na to fakt ten, że przy wystawieniu Hamleta w 1814 nieoznaczono tej sztuki gwiazdką w roczniku, która oznacza sztukę graną po raz pierwszy. Była więc przedtem znaną. Na to znowu dostarcza nam dowodu szczęśliwie dochowany afisz teatralny Hamleta z r. 1812, który tu, dzięki uprzejmości p. Czestawa Mussila, podajemy.

Za pozwoleniem Zwierzchności.

Dziś w Poniedziałek to jest: dnia 20go Kwietnia 1812, w król. miejskim uprzewileiowanym Lwowskim Teatrze

### AKTOROWIE SCENY POLSKIEJ

będą mieli zaszczyt dać Reprezentacyę Wielkiej Tragedyi w pięciu Aktach przez Pana Szekspir napisany

Pod Tytułem:

H A M L E T,  
KROLEWIC DUŃSKI.

#### OSOBY:

Król Duński . . . . .	IP. Lipnieki
Królowa, matka Hamleta . . . . .	IP. Bendzowa
Hamlet . . . . .	IP. Kamiński
Ofelia } Córka Ministra Oldenholma	IP. Kamińska
Laertes } Syn	IP. Bendza
Gildensztern dworzanin . . . . .	IP. Starzeski
Bernfield Officer z Gwardyi . . . . .	IP. Zieliński
Duch Ojca Hamleta.	

Oldenholm Minister.

Gustaw } Oficerowie z Gwardyi.

Elrych } Żołnierze.

Frencow } Żołnierze.

Direktor Teatru. Dworzanie. Żołnierze.

Osoby wchodzące do widowiska, w pałacu Króla

danego:

Książę Gonzaga. Księżna jego Małżonka. Lucyan

Brat Gonzagi.

Teatr przedstawia naprzemiennie: Krużganki Pałacowe. Salę Ardyeneyonalną. Pałac ministra. Cmentarz. Teatrum w Pałacu; i. t. d.

Dzieło to dane będzie z przyzwolitą sobie okazałością.

Cena iak na Polski Spektakl zwyczajna.

Początek o 7my koniec o 10.

Heute Montag den 20. April 1812, wird in der pohlischen Sprache aufgeführt:

Hamlet.

Ein Trauerspiel in 5 Aufzügen.

Nie tu miejsce na to, by rozbiierać grę tych artystów, o których talencie przekazano nam duzo — przekraczałoby to ramy niniejszego szkicu, zwłaszcza, że z czasów, o których mówimy, nie posiadamy wcale żadnych recenzyj teatralnych z Hamleta, a więc rozbiór byłby tylko przypuszczeniem, wysnutem z gry w innych sztukach. Tego jednak pominąć nie możemy, że afisz przytoczony jest nader ważnym dokumentem dla historii sceny polskiej we Lwowie w r. 1812. Skąpe są wiadomości o jej historii z tego roku, dla dowodu przytoczyć wystarczy ustęp z Estreichera (Teatra t. III. Kraków 1879 p. 171—172): „W r. 1812 aktorowie polscy (we Lwowie), przed odegraniem przez niemieckich aktorów tragedyi Józefa Collina: „Bianca della Porta“, uzcili wierszem pamięć tego świeżo zmarłego poety“. Oto wszystko, co o istnieniu sceny polskiej we Lwowie w r. 1812 wiadomo (na podstawie notatki w Gazecie Lwowskiej z r. 1812 nr. 28, str. 230 — por. też Peplowski St. Teatr polski we Lwowie — Lwów, 1889 str. 63).

Afisz ten pomaza nasze szczerpe wiadomości o istnieniu sceny polskiej we Lwowie w r. 1812, na podstawie niego możemy mieć pewność, że scena polska rozwijała się samodzielnie pod dzielną ręką Ka-

mińskiego, który nie szczędził trudów i pracy, by ją na coraz wyższe kierować szczyty. Dalej przynosi nam wiadomość ważną dla dziejów Hamleta w Polsce — mamy w nim również dowód, że Hamleta wystawiano na scenie lwowskiej podług przekładu Kamińskiego.

Jak już wspomnieliśmy, grano Hamleta w przekładzie Kamińskiego najwcześniej na Podolu. Aby o ile możności wyczerpać zebrany materiał, tyający się dziejów tego tłumaczenia, przytaczamy anekdotę, jaką zapisał nam Franciszek Błotnicki w swoim „Roczniku teatru polskiego“ (od 1. stycznia 1822 r. do 1. stycznia 1823 r. str. 95—97) jeśli nie prawdziwą, to w każdym razie ciekawą, a nawet dość charakterystyczną: „Na Podolu, — opowiada Błotnicki — w pewnem miasteczku, aktorowie odegrawszy benefit na korzyść wspólną, tak się mocno po skończeniu widowiska doходу podziałem skłócili, iż się pięściami obdziałać zaczęli. Straż blisko stojąca, usłyszawszy hałas, bieży na ratunek i zastaje junaków na gorącym uczynku, w grupach najmłodszych. Tu się Hamlet z Laertesem trzymają za czupryny, tam Ofelia wycina trzewikiem policzki Królowej, pod oknem okłada wałkiem Gildensztern Duchu zbielonego, pod piecem dusi Oldenholm suflera. „Sztó wy diełajete?“ krzyknie ogromnym głosem sierżant wąsaty: „My diełajem probu“ odpowie jeden z zacieklejch zapaśników i w tem uderza w łeb pięścią swego przeciwnika. Bitwa się odnowia, leżą ławki, stolki, a straż stoi we drzwiach i wierząc, że to próba, śmieje się do rozpuku. — Nazajutrz biega wieść po całym miasteczku, iż będzie dana sztuka, w której potyczka ma być do podziwienia. Schodzą się oficerowie i wszystko, co żyje, na widowisko, lecz sztuka się kończy, a potyczki jak niema tak niema. Razem powstaje krzyk okropny, parter domaga się batalii. Nadaremnie przedkładają aktorowie, iż w tej sztuce żadna być nie może, ani żadna być nie miała, krzyk nie ustaje. Aktorowie, widząc zacięty upor publiczności, chcą uie chcą jeli się kułakować *da capo*, co im się tak dobrze powiodło, że publiczność z największem odeszła zadowoleniem“.

Kończąc nasz szkic rzucamy jeszcze garść wiadomości o dziejach Hamleta przed i po przekładzie Kamińskiego (po r. 1830).

Wystawiono Hamleta po raz pierwszy we Lwowie i na ziemiach polskich wogóle w r. 1797. Pisze o tem wystawieniu W. Bogusławski (Dzieła dramatyczne T. IV. Warszawa 1821, str. 159): „Ta tragedia sprawiła wielkie wrażenie i wielokrotnie a zawsze z upodobaniem publiczności powtarzaną była. Niezapomniany Owsiniński rolę Klaudyusza a s. p. Pierożyńska rolę Ofelii, osobliwie w scenach obłąkania do zachwyecenia wystawili. Grana później na warszawskiej scenie (po r. 1799 według przekładu A. Horodyskiego por. Bentkowski His. lit. 1814 T. I. st. 576) przez znakomite talenta JPan Truskolawskiej w roli Królowej, Ledochowskiej w roli Ofelii, JPanów Szymanowskiego w Hamleta i nieodżałowanego Pawłowicza w Laertesie rolach, udoskonaloną została“. Rękopis przekładu Hamleta Bogusławskiego z r. 1797 znajduje się w Bibliotece ordynacyi Zamojskich w Warszawie z oryginalną notą cenzury austriackiej (wiadomość tę zawdzięczamy dyrektorowi bibl. Jagiellońskiej p. K. Estreicherowi), a dostał się tam prawdopodobnie z zbiorami Ignacego Werowskiego, który przeszło 4000 sztuk teatralnych dopiero co wspo-

mnianej bibliotece ofiarował (por. Rpis. Bibl. Jagiell. nr. 5400 — notatki Zegoty Paulego). Zupełnie przeobrażone (według Schrödera, Schlegla itd.) tłumaczenie Hamleta wydrukował Bogusławski w IV-tym tomie swych dzieł dramatycznych wraz z życiorysem Szekspira i uwagami nad Hamletem (str. 5—159). To byłyby przekłady Hamleta mniej więcej po r. 1830. Cytatów z niego z tego okresu czasu posiadamy ilość dość szczupłą. W roku 1816 spotykamy się z dłuższym cytatem z Hamleta w artykule p. n. „Badania skutków, jakie sprawiają mocne trunki, przez pijącego wolę (tłumaczenie dzieła angielskiego pod tym tytułem wyszłego bezimiennie w 1814 r. w Londynie). Na str. 52 (przypisek a) „Pamiętnika lwowskiego“ za rok 1816 (Tom I.) czytamy o toastach przy piwie, co następnie: „Do tego zapewne zwyczaj u zastosował Szekspir (Shakespear) piękne swoje wiersze w Hamlecie, trudno jest je słowo w słowo przełożyć, oto jest treść tych wierszów: „Tak jest niema co mówić, że to jest zwyczaj, lecz w mojem mniemaniu byłoby zaszczytniej zaniechać ten zwyczaj (!), niżli się do niego stosować, on bowiem obnaża nas ze sławy u innych narodów, które nas biorą za pijaków, abym niepowiedział więcej, i w samej istocie ten zwyczaj odejmuje zasługę naszym wielkim czynom, choćby te były najświetniejszymi“. Jest to miejsce ze sceny 4. aktu I. (wiersze od 15—22). Zacytuje owe słynne słowa „Methinks, I see... Where? In my mind's eyes“ Mickiewicz jako motto swej „Romantyczności“ (1822). Małczewski (1825) w „Maryi“ powie z Szekspirem, że są na ziemi i niebie rzeczy, o których ani się śniło waszym filozofom, Morawski (1829) na czele swych słynnych listów do romantyków i klasyków polskich (List drugi) położył jako motto: „I had rather be a kitten and cry mew! Than one of there same — ballad mongers“.

Lecz śledzenie za cytatami z Hamleta w polskim piśmiennictwie doprowadziłoby nas za daleko. Wolimy tedy ograniczyć się do wyjątków z Hamleta przełożonych na język polski (po rok 1830). Wyjątków tych niedużo, jeden tylko, ale za to w kilku przekładach autorów nieraz dyamentalnie przeciwnie zajmujących stanowisko w literaturze polskiej.

Wyjątkiem tym z Hamleta przekładanym jest słynny monolog z aktu III. (sc. 1.): „Be or not to be“. Pierwsze znane nam tłumaczenie tego monologu jest z r. 1793. Oto w przekładzie „Listów Woltera o Angielczykach“, dokonany przez S. K. znajdujemy (List XVIII. o Tragedyi str. 159—164) ten monolog Hamleta. Czytamy tu: „odważyłem się przełożyć niektóre kawałki lepszych wierszopisów angielskich... przyjmij czytelniku przepis (przekład) dla piękności oryginału, a pamiętaj zawsze, że widzisz tłumaczenie, iż to jest tylko słabe piękno obrazu wybitie (odbicie)... wybrałem scenę z tragedyi Hamleta, w której ten tak sam do siebie mówi: Stój: obróć się przenieść, lub z istności w nie się zamienić. Bogowie okrutni i jeżeli jacy jesteście, odwagę moją oświećcie! itd.“ Gdyby francuski przekład ten wyszedł bezimiennie, możnaby bez wahania, choćby tylko na podstawie słów o bogach i jego stosunku do oryginału Szekspira, przypisać go Wolterowi. Z przytoczonych wierszy łatwo ocenić, co za piękności kryją się w dalszym jego ciągu. Upewnia w końcu Wolter: „Nie sądz, żebyś tu z angielskiego słowo w słowo przełożył; biada tłumaczowi literalnemu!“ Przekład Woltera znalazł po raz wtóry tłumacza w osobie St. Trembeckiego.

Przekład ten umieścił „Tygodnik wileński“ w r. 1820 (nr. 154, str. 1—4) z pośmiertnych papierów Trembeckiego († 1812). Poprzedził go Trembecki uwagami. Zaczyna się tłumaczenie tak:

Już czas nieporuszonym wybierać obliczem  
Śmierć, albo życie, z czego więcej niezm  
Bóstwo jeżeli, jesteś, oświeć moją w... itd.

Redaktorowi „Tygodnika wileńskiego“ przekład ten nieprzypadał już zupełnie do smaku. Umieścił pod nim przypisek: Gdy porównałem to tłumaczenie z oryginałem Szekspira, postrzegłem, że Trembecki nie przekładał z angielskiego, lecz z wolnego naśladownia Woltera. Wiadomo zaś, że Wolter, maskując swoje zdobycze z angielskich poetów a mianowicie z Szekspira, wystawiał go najdziwaczniej Francuzom, którzy natenczas mało co po angielsku czytali. Z tego powodu kładzie się tu słowne tłumaczenie tego miejsca. I ten właśnie przekład umieszczony przez redaktora „Tygodnika wileńskiego“ jest trzecim z kolei znanem nam tłumaczeniem monologu Hamleta. Tłumaczenie jest dosyć wierne — może dokonał go M. Baliński, który w tych czasach wraz z Lelewalem redagował „Tygodnik wileński“. W dwa lata później w r. 1822 w „Rozmaitościach“ „Dodatku do Gazety lwowskiej“ (nr. 36, str. 142) spotykamy znów tłumaczenie monologu, o którym mowa. Dokonał go, bliżej nam nieznany X...y, i umieścił pod tytułem „Z Hamleta tragedyi Szekspira z aktu 3, sceny 2. (tak!) Monolog“. Przełożony wierszem zaczyna się tak:

Być albo nie być, — To pytanie. — W czym jest więcej  
Czyli cierpieć, gdy rażą wściekłych losów grotty? [enoty,  
Czyli śmiało stanąwszy przeciw złego fali  
Zakończyć je odporem? — Umrzeć, — spać. —  
Cóż dalej? —

Tłumaczenie dość wolne — raczej naśladownictwem nazwałby je można.

Przekład monologu, który umieścił Franciszek Morawski w Noworoczniku, wydawanym przez Antoniego Edwarda Odyńca p. t. Melitele (Rok II. Warszawa 1830 str. 51—52) jest ostatnim nam znanym z tego okresu czasu. Tytuł: Be or not to be z Szekspira. Jest to poetyckie tłumaczenie, wolne, z którego słów na każdym kroku widać, że wyszło z pod pióra poety tej miary co Morawski. Oto początek:

Być, czy nie być: oto jest co rozważyć trzeba:  
Czy szlachetniej jest ścierpieć wszystkie gromy nieba,  
Czy powstać przeciw losom i w dzielnym oporze  
Odwagę przemódz całej nawałności morze?

Na tem kończymy nasz szkic o dziejach Hamleta w Polsce, nadmienając, że materiału wcale nie mieliśmy zamiaru wyczerpać, podawaliśmy tylko rzeczy najważniejsze, pomijając wielką ilość drobnych wzmianek o Hamlecie, znajdujących się w artykułach współczesnych tego rodzaju jak np. Uwagi nad Talmą (wyjątek z p. Stael-Holstein — De l'Allemagne) w Pam. lwowsk. 1816 (T. II. str. 176 i n), w którym wiele wzmianek o Hamlecie itp., tudzież historię przekładów przeróbki Hamleta Ducis'a i innych.



## A FORYZMY.

74. Rewolucya jest raczej instynktem niż myślą  
*Bakunin.*
75. Ten, kto się nauczył rozumieć prawdziwy charakter i dążenia wielu poprzednich wieków, nie może się wiele mylić w sądzeniu wypadków sobie współczesnych.  
*Lecky.*
76. Najwyższym dobrem człowieka jest jego naród.  
*Feliks Dahn.*
77. Trzeba mieć poczucie honoru, zanim się będzie miało przekonania.  
*General Thiébault.*
78. Armie rozbite były jeszcze przed polem bitwy rozbite.  
*Napoleon I.*
79. Jest wiele rzeczy w polityce, którym się trzeba poddać, nie będąc do nich nawróconym.  
*Thiers.*
80. Konserwatyzm odmładza starych, bo im daje złudzenie czasów, kiedy sami byli młodymi.
81. Jedyną granicą naszej wiedzy jest niewiedomoś.  
*Virchow.*
82. Słabość umysłu ludzkiego uwydatnia się daleko silniej w tych, którzy jej nie przyznają, niż w tych, którzy ją pojmują.  
*Pascal.*
83. Nie należy nigdy wnioskować z tego, co być powinno, o tem, co jest.  
*Herbart.*
84. Prawdziwa filozofia nie polegała nigdy na zgłębieniu wszystkich zagadnień, przeciwnie, polegała często na ich uchyleniu.  
*Ed. Scherer.*
85. Szukają tego, co wiedzą, a nie wiedzą, czego szukają.  
*Leibnitz.*
86. Co się głośno twierdzi, temu się również głośno zaprzecza.
87. Obawiałem się zawsze oburzenia ze strony rozumu, nigdy ze strony ludu.  
*Mirabeau.*
88. Oryginalny umysł spostrzega to, co zwycajny tylko widzi.  
*Em. Wertheimer.*
89. Filozofowi wszystko jest dozwolone, byle wszystko traktował w duchu filozoficznym.  
*Maupertuis.*
90. Nie szukajcie, co inni pisali lub myśleli przed wami, ale trzymajcie się tego, co sami uznajecie za oczywiste.  
*Descartes.*
91. Co jest najbardziej jasnym dla mistrza, jest zarazem najbardziej ciemnym dla ucznia.  
*Criton.*

## PISMA.

(t. s.) W listopadowym zeszytce *Mercure de France* znajduje się częściowy wynik ankiety, ogłoszonej w kwestyi przewodniego światowego stanowiska kultury niemieckiej w dobie dzisiejszej, a to z powodu jednego z ostatnich wystąpień Wilhelma II. Pytania rozesłane w kwestyonaryuszu sformułowano w dwóch punktach: Wpływ niemiecki ze stanowiska ogólnej umysłowości i istnienie, oraz sfera tego wpływu w chwili obecnej, ograniczono zaś je na razie do dzie-

dziny filozofii i literatury. Wiązanka zebranych w ten sposób głosów pochodzi w przeważającej ilości z Francji. Z tego też powodu przedstawia bardzo ciekawy przedmiot nie ze względu na samą treść tematu, lecz jako odzwieriedlenie najświeższego stanu umysłu francuskiego.

Wyłączyć tu potrzeba przedewszystkiem uczonych i filozofów, jak Binet, Deharme, Espinas, Fouillée, Ribot, Weber etc. Ich odpowiedzi są zwięzłe, określone granicami pytań i noszą cechę przedmiotowej ścisłości. Inna rzecz z panami od literatury. Ci dołączają już cały szereg najogólniejszych idei o charakterze, rasowych cechach, rodzaju umysłowości niemieckiej i — rzecz oczywista, że do tego dojść musiało — o jej bynajmniej nie supremacyjnem stanowisku wobec Francji. Zatem: kultura niemiecka jest zbyt obca francuskiej, dziś stopień jej znacznie się obniżył. Nawet jej onoty i zalety utylitarne nie są tak pewne, jak o tem głoszą. Jej ścisłość i metodyczna gruntowność przy obfitym pedantyzmie w wynikach wątpliwe. Co do „smaku“ niemieckiego, to można z całą pewnością twierdzić, że „nie ma dziesięciu niemieckich profesorów uniwersyteckich, którzyby mieli odczucie tego, co dla zwykłego literata francuskiego tworzy nieskończoną różnicę między powieścią takiego Flauberta a Ohneta“.

Przykład ostatni każe mimowoli przypomnieć o absurdach, jakie zdarzało się już nie pospolitym literatom, ale wielkim mandarynom od literatury we Francji wypisywać o pisarzach lub artystach endoziemskich. Miarą tu będzie Ibsen, a choćby w dniach ostatnich nasz Biegas. Trudno też otaczać nadmiernem upodobaniem dość mdły w swej istocie umysł niemiecki, niepodobna jednak nie uznać w nim jednej słusznej rzeczy: umiejętności przedmiotowego wyjścia po za siebie, i drugiej bardzo szlachetnej: jego wyobraźni filozoficznej z całą swą przepiękną metafizyką, która dla Francuza pozostanie wiekuiście tajemnicą, na siedm pieczęci zamkniętą.

W literaturze przeto nie ma żadnego wpływu. W filozofii rzecz się już eokolwiek gmatwa. Z Kantem, Schoppenhauerem, Heglem jeszcze jako tako można się uporać — mimo Taine'a, Renana i in. — ci już przeszli — minęli. Pozostaje jednak cięższy orzech: Nietzsche, o którego zawadzić się musi koniecznie. Łatwiej go jednak można zgryźć, skoro się go nieco zaasymiluje, przydając mu antenatów w poprzednim rozwoju myśli francuskiej, chociażby w Rochefoucauldzie etc. Remy de Gourmont — jeden z koryfeuszów grupy *intellectuelów*, cierpiących na chroniczny starezy uwiad ducha, pisze otwarcie, że rosnący we Francji wpływ Nietzsche'go pochodzi stąd, iż wychował się on na myśli francuskiej i że w nim odnaleźć można coś niecoś z umysłu francuskiego; jego teoria przewrotu wartości jest często tylko rozwinięciem idei Pascala. Co do Kanta, do moralna doktryna jego, wroga naszemu uśmiechowi i sceptycyzmowi religijnemu, deformująca i paoząca, jest dla nas prawdziwą trucizną intelektualną. No — Kant chyba ich nigdy zbytńio nie zatrzymał.